

Barykady i pułapki

RUCH OPORU PiS

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409



17-21 LIPCA 2024



GOGOL BORDELLO ARTUR ROJEK • KWIAT JABŁONI ŁĄKI ŁAN • VITO BAMBINO

BARANOVSKI • BARTEK KRÓLIK • BASS ASTRAL
JAZZ BAND MŁYNARSKI – MASECKI
KUBA BADACH • SORRY BOYS

BOHEMIAN BETYARS • GOORAL//PAPRODZIAD
KAZIMIERSKA ORKIESTRA DZIADOWSKA • PROJEKT WOW



KAMIENIOŁOMY, KAZIMIERZ DOLNY





Zepsute ziarno polexitu

Na obchody 20-lecia naszego członkostwa w Unii Europejskiej nakładają się wybory do Parlamentu Europejskiego. A wybory to zawsze czas szczególnego wzmożenia. Mało głębszych refleksji, a dużo politycznego jazgotu. Co jest w tym nowego? Po raz pierwszy tak duża grupa polskich polityków w otwarty sposób atakuje samą istotę naszego członkostwa. Robią to, bo widzą aprobatę dla takich poglądów u części potencjalnych wyborców. Nie można tego procesu zlekceważyć. Koncepcja polexitu wdarła się już do obiegu społecznego i jest jak zasiane ziarno. Nikt nie wie, co z tego może wyrosnąć. Obyśmy się nie obudzili z czymś w rodzaju barszczu Sosnowskiego. W ciągu tych 20 lat wyrosło pokolenie, które nie pamięta starych czasów i z natury rzeczy jest mniej skłonne doceniać to, co dobrego stało się w ciągu tych lat. Gdy mówimy o Unii, bardzo często padają słowa: europejska wspólnota. Czy staliśmy się częścią tej wspólnoty? Ile jest w nas z tamtych Europejczyków? Niestety, ze wspólnotowością w Polsce mamy coraz większy problem. Jak możemy być częścią europejskiej wspólnoty, skoro jesteśmy tak podzieleni? Klóćmy się zawzięcie prawie o wszystko. I jedna część narodu odmawia drugiej prawa do władzy i nazywania się patriotami. Wybory niczego tu nie zmienią. Dwa potężne pociągi jadą na siebie. Żelazne elektoraty żyją

we własnych bańkach towarzyskich i medialnych. Zamkniętych nie tylko na argumenty, ale nawet na dokumenty. Spory wpływ ma na to psucie wielu ważnych instytucji, które po 2004 r. przenieśliśmy z Unii. Co zrobiliśmy z Trybunałem Konstytucyjnym? Z sądownictwem? Czy jest w Unii państwo, które równie skutecznie rozwinęło rynek medialny, a dziennikarzy sprowadziło do poziomu podłogi? Jest w tym dużo winy samych dziennikarzy, bo nie znaleźli sposobu, by skutecznie się zbuntować przeciw tym praktykom. I mamy to, co widać. Amerykańską stację, która jedzie na haśle wolne media. Niemieckie gazety, które przez 20 lat psuły rynek. Po wydrenowaniu z majątku i czytelników resztki sprzedano Orlenowi. Obecny rząd dopuścił do faktycznej likwidacji Ruchu jako kolporterów prasy. I mógłbym tak pisać jeszcze długo.

Kończę apelem do Czytelników: znajdźcie kogoś na listach do Parlamentu Europejskiego i pójďte na wybory. By pokazać, że nie damy się z Unii wypchnąć.

Ponawiam też apel o wspieranie PRZEGLĄDU. Tylko stałe, comiesięczne, nawet symboliczne wsparcie jest gwarancją, że będziemy z Wami.

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Najnowszy odcinek
INNEGO
PUNKTU WIDZENIA
 już dostępny!

Programy (nie)mieszaniowe,
 komisja ds. wpływów rosyjskich,
 PiS na barykadach

Znajdziesz nas na Spotify, iTunes, YouTube i stronach internetowych tygodnika

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Dobra, stara Europa**
– rozmowa z prof. Markiem Belką
- 12 Ruch oporu PiS**
Okopani na ciężkie czasy
- 16 Solidarność zesłała na PiS**
Niebezpieczna symbioza z władzą
- 20 Polska epidemia opioidów**
Zbyt łatwo dostać receptę
- 22 Podaj dalej**
Konwersacje i przyjaźnie polsko-migranckie
- 32 Siedemnaście minut, które trwały kilka godzin**
Jak pracuje negocjator
- 54 PRZEGLĄD** na targach książki

OPINIE

- 26 Paweł Siegiejczyk**
Transfery polityków lewicy

HISTORIA

- 28 Zablokować Szczecin**
Konflikt graniczny Polski i NRD

ZAGRANICA

- 36 Ćwierć wieku po interwencji NATO**
Korespondencja z Belgradu

PSYCHOLOGIA

- 40 Odporność ponad wszystko**
Nie usuwajmy trudności z życia dzieci

KULTURA

- 44 Gwiazda Zachodu na wschodzie Polski**
Andy Warhol w Rzeszowie
- 46 Culturalia**
- 48 Rembrandt jak prawdziwy**
Tajniki warsztatu fałszerza
- 66 Henryk Waniek. Góra/Dół**

SPORT

- 55 Tańczący z końmi**
Zabłyśniemy na igrzyskach w Paryżu?

OBSERWACJE

- 59 Zaginione miasto Inków**
Jacek Pańkiewicz w Peru

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Zepsute ziarno polexitu
- 31 Jan Widacki**
Litwa w Unii Europejskiej,
Polacy na Litwie
- 39 Stanisław Filipowicz**
Jest diabeł czy go nie ma?
- 43 Roman Kurkiewicz**
Pierwsze kolano RP
- 47 Tomasz Jastrun**
Lud polakopodobny
- 53 Wojciech Kuczok**
Dni Matki



22
KRAJ

PODAJ DALEJ

Konwersacje i przyjaźnie polsko-migranckie

55
SPORT

TAŃCZĄCY
Z KOŃMI
Zabłyśniemy
na igrzyskach
w Paryżu?



59
OBSERWACJE

ZAGINIONE MIASTO INKÓW

Jacek Pańkiewicz w Peru

Projekt okładki: Iza Mierzejewska



f Wyścig po euro

Nic dodać, nic ująć. Na okładce OSZUST Biedroń (z partnerem!), ten sam, który do dziś nie oddał prof. Płatek PUBLICZNIE obiecanego mandatu PE... Pecunia non olet.

Włodzimierz Zielić

W Polsce lewica musi się odbudować na zupełnie nowych podstawach, patriotycznych, socjalnych, podkreślających znaczenie stabilności w życiu człowieka pracy, prawa do wypoczynku, zabezpieczenia na starość i posiadania dzieci.

Tomasz Marek Sosnowski

Raczej nie zrobi tego kwartet Biedroniowie-Czarzasty-Żukowska.

Piotr Matejczyk

Kto z kim jest, stanowi problem prywatny, ale większym problemem jest to, że oni nie są ludźmi lewicy. I ci w parlamencie krajowym, i ci w europejskim to ludzie ze sporym odchyleniem prawicowym. Blisko im do PO, dlatego stworzyli wspólną koalicję rządową. Gdyby byli prawdziwą lewicą, nie chcieliby z tym gremium mieć do czynienia. Firmują fatalne działania rządu, a nawet w wielu kwestiach wyprzedzają. Lewica zatraciła zdrowy rozsądek, brnie w ton nadawany przez Tuska i Hołownię. Rosja tutaj jest dobrym przykładem. Oby taka ekipa w parlamencie była ostatnią.

Andrzej Kościański

f Odkrzyżowanie

Zgadzam się z Wojciechem Kuczukiem, szczególnie co do przeciwskuteczności decyzji prezydenta Warszawy w sprawie krzyży. Nie chcę symboli religijnych ani emblematów ideologicznych w miejscach publicznych. Ale jeszcze bardziej nie chcę wojny religijno-ideologicznej. Szum medialny w sprawie krzyży nie służy łaadowi i wyciszeniu. Dobrze napisał inny felietonista, Tomasz Jastrun, w „Świniobiciu”: „Prezydent Warszawy podpisał zarządzenie, które mówi, że w państwowych urzędach krzyże nie będą mogły być wywieszane na ścianach. Błąd. Powinien podpisać taką decyzję, z którą w pełni się zgadzam, po wyborach europejskich”. *Józef Brzozowski*

A ja myślę, że w sprawie krzyży w urzędach pan Kuczko jednak nie ma racji. A nawet, że przez takie podejście, typu „ustąp, nie ma o co się sprzezać”, ustępowało się krok po kroku i w konsekwencji mamy to, co mamy, i nie wiemy, jak z tego wybrnąć. Do tego nie widać, żeby pan Trzaskowski miał choćby poparcie kolegów prezydentów. Może korzystają z doradców takich jak pan Kuczko i wolą stulić uszy. *Andrzej Nowiński*

Zgadzałam się z autorem felietonu do momentu, w którym padło stwierdzenie, że demonstracje światopoglądowe na biurku urzędnika nie robią na petentach wrażenia. Owszem, robią. A mianowicie oburzają. Jeśli państwo jest świeckie, to taki urzędnik niech sobie te dwa skrzyżowane patyki w domu umieszcza, bo na szyi to już absolutnie nie. A jeśli Rafał Trzaskowski zezwala na takie pokazy, świadczy to o jego oportunistycznym.

Ewa Gojawiczyńska

Usuwanie krzyży z gór wywoła większą wojnę niż to samo w przypadku urzędów, choćby dlatego, że w górach są one dłużej niż w urzędach, gdzie pojawiły się po długiej przerwie dopiero po 1989 r. W urzędach państwowych, szkołach, szpitalach itp. nie powinno być żadnych symboli religijnych. Decyzja Trzaskowskiego to krok w dobrym kierunku.

Włodzimierz Mytnik



ZDJĘCIE TYGODNIA



Życie tli się pośród ruin Chan Junus zniszczonego izraelskim ostrzałem. Strefa Gazy, 24 maja 2024 r.

Europejski Trybunał Praw Człowieka, rozpatrując skargę mec. Mikołaja Pietrzaka oraz aktywistów Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i Fundacji Panoptikon, uznał, że **Polska naruszyła Europejską konwencję praw człowieka**. Stwierdził, że państwo polskie niewystarczająco kontroluje podsłuchy i czynności operacyjne służb.

Minister sprawiedliwości **prof. Adam Bodnar** unieważnił 23 umowy na dotacje z Funduszu Sprawiedliwości. Resort chce odzyskać 105 mln zł wypłaconych w ramach tych umów.

Tarcza Wschód ma zwiększyć możliwości obronne na granicy z Rosją i Białorusią. Na system fortyfikacji i umocnień rząd przeznaczył na lata 2024-2027 10 mld zł. Inwestycje mają być realizowane w pasie od 50 do 100 km w głąb kraju.

Baza potencjalnych dawców szpiku prowadzona przez Fundację DKMS powiększyła się do 2 mln. Ta ogromna liczba aktywnych dawców plasuje Polskę na piątym miejscu na świecie i trzecim w Europie. I pozwala na ratowanie życia chorych. Co roku ponad 13 tys. osób zapada na nowotwór układu krwiotwórczego, a przeszło 800 pacjentów zostaje zakwalifikowanych do przeszczepu.

Narodowy Fundusz Zdrowia w 2023 r. wystąpił pacjentom **12 mln SMS-ów** przypominających o wizycie u lekarza specjalisty, badaniach itp. **Aż 1,3 mln wizyt nie doszło do skutku i nie zostało odwołanych.**

78% Polaków deklaruje się jako wierzący. Od 2020 r. wierzących ubywa, tym bardziej spada też odsetek praktykujących. W latach

2021-2023 wahał się między 36% a 37%, obecnie to 34%. Najmniej w historii pomiarów (**CBOS**).

Fernanda Melchor, pisarka meksykańska, została laureatką **Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego**. Jej książkę „To nie jest Miami” w przekładzie Tomasa Pindla uznano za najlepszą książkę reporterską wydaną w Polsce w 2023 r.

Łukasz Kohut, były europoseł Lewicy, obecnie kandydujący z listy KO, najlepiej z polskiej ekipy w Brukseli zadbał o własny dobrobyt. Machając do wyborców śląską flagą, znalazł czas, by kupić **dwadzieścia dwa domy i trzy mieszkania, kilka działek** i dodatkowo zaoszczędził **294 tys. euro i 54 tys. zł**. Jak go Ślązacy z braku wiedzy wybiorą, to może kupić sobie zamek i nową śląską flagę dla naiwnych.

Drastycznie spada liczba kierowców taksówek. Jeszcze w 2009 r. było ich **71,5 tys., a w maju br. tylko 50,5 tys.** Branża jest w głębokim kryzysie. Tradycyjnych taksówkarzy wypierają platformy przewozowe typu Uber, Bolt czy Free Now. Zasady są tam tylko na papierze. W realu to często naćpani kierowcy, z fałszywymi prawami jazdy, bez znajomości terenu i kombinujący z cenami.

Do całkowitego zakazania sprzedaży alkoholu na stacjach benzynowych wystarczy uchwała samorządu. Takie decyzje podjęto w Toruniu. Naczelny Sąd Administracyjny po rozpatrzeniu odwołań właścicieli stacji podtrzymał stanowisko samorządu.

Okolo 13 mld sztuk opakowań zużywają co roku polscy konsumenci.

PRZEBŁYSKI

Świrski da koncesję Republice

Milion we wtorek. I milion w piątek. Tak przez osiem lat żyło się Tomaszowi Sakiewiczowi, który dostawał kasę od struktur dojrzałej zmiany wedle potrzeb. A te miał ogromne. Podobnie jak ambicje, które sięgają zastąpienia Kaczyńskiego. Jedną ze ścieżek ma być wzmacnianie Telewizji Republika. Wzywa więc Sakiewicz pisowskiego taliba Macieja Świrskiego i pisowską Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, by mu dali koncesję na nadawanie naziemne. I jeśli te polityczne potwory będą trwać, dostanie ją. Wymusi na nich wszelkimi metodami. Na razie członkom KRRiT przypomina, kto ich wybrał. A partii Kaczyńskiego – że odpowiada za decyzję tych ludzi. Moralnie i politycznie.

Talib już wie, że koncesję trzeba milionerowi dać.



Na okrągło Biedron albo Śmiszek

Walcząca o przekroczenie progu wyborczego Nowa Lewica strzela sobie samobójca za samobójcem. TVN, Polsat i TVP uparcie lansują tylko dwóch kandydatów. Biedronia i Śmiszka. Występują oni tak często, że wyborcy mogą myśleć, że lewica nie ma nikogo innego. Tego, co o tej parze mówią inni kandydaci, nie możemy napisać. Ale i nie trzeba. Bo to samo mówią wyborcy. Na tej głupiej i bezczelnej samopromocji pożywi się PO. A ministrowi Bodnarowi przekazujemy wyrazy współczucia, że trafił mu się taki Śmiszek, który z pracą w ministerstwie niewiele ma wspólnego. Chytrusy zadbały o najlepsze okręgi. I o to, żeby na listach nie było poważnej konkurencji. Czy tak „lewica” może przeżyć?

Karnowski na lodzie

A było tak pięknie. Prawdziwe dolce vita. Bracia Karnowscy i tygodnik „Sieci” kasy mieli jak lodu. Może stąd porównanie obecnej władzy do tafli lodowej? Michał Karnowski pociesza się bowiem, że „lód pod nimi jest cieńszy, niż to wygląda przy pierwszym oglądzie”. Może i jest. Kiedyś zobaczymy. Na razie widzimy kumpli braci K. w nowych rolach. Już bez ustawek w „Sieci”. Dojna zmiana na golasa bardziej przypomina mafię niż genetycznych patriotów. Mafię, która się syple. Są sygnaliści i taśmy. Słyszymy, jak i skąd miliony wędrowały do redakcji. A tam bezsenne noce i stres. Czekanie na kolejne zeznania. I na nieuchronne wezwanie do prokuratury.



Fałszywy doktorat rektora

Siedzący w areszcie Paweł C., były rektor Collegium Humanum, fabryki lewych dyplomów, jeszcze ma doktorat w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT). Już w 2014 r. prof. Marek Wroński kwestionował ten doktorat. Udowodnił, że jest w nim ok. 140 stron żywcem przepisanych z innych prac naukowych. 85 stron z książki dr. hab. Krzysztofa Łojka „Rozłam w Ionie Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w 1935 r.” i 55 stron z książki Stanisława Rybaka „Mariawityzm. Studium historyczne”. Parokrotnie próbowano odebrać ten fałszywy doktorat Pawłowi C., ale bezskutecznie. Może pod wpływem kard. Kazimierza Nycza, który w liście do członków komisji pisał, żeby w sprawie doktoratu „wybaczyć, jak i wam jest wybaczone”.

Może teraz rektor ChAT prof. abp Jerzy Pańkowski zamknie ten skandaliczny epizod.



PYTANIE TYGODNIA | Co w Polsce jest OK?

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ,

satyryk, felietonista

W Polsce OK jest pogoda... A mówiąc poważnie, to jeśli chodzi o jakiegokolwiek plusy, jestem raczej zdezorientowany. Patrząc na otaczającą rzeczywistość, cały czas dochodzę do wniosku, że świat w ogólnym rozrachunku nieustannie głupieje.

PROF. KRYSZYNA SKARŻYŃSKA,

psycholog społeczny, Uniwersytet SWPS

OK dla mnie znaczy, że coś lub ktoś jest w porządku, działa właściwie, jest słuszne, niekoniecznie zaś super. OK jest więc to, że Polska stała się kolorowa, zróżnicowana obyczajowo, religijnie, politycznie i językowo. Zwiększa to szanse na rozwój, innowacyjność, kształtuje prodemokratyczne umiejętności: dostrzegania różnych perspektyw, dochodzenia do zgody lub kompromisu. OK jest bardziej demokratyczny niż poprzedni rząd koalicyjny, zróżnicowany światopoglądowo, wiekowo i płciowo. OK są spory wewnątrz koalicji, gdy służą lepszemu rozwiązywaniu problemów, a nie pokazywaniu wielkiego ego i wyższości moralnej. OK jest zmiana polityki na bardziej prospołeczną, nastawioną na potrzeby Polaków. Słusznie powstały trzy specjalne komisje sejmowe. Miały pokazać, w jakim stopniu dobro jednej partii i jej sojuszników było ważniejsze niż dobro państwa i obywateli, jakie instytucje i osoby są odpowiedzialne za bezprawne działania. Nie jest OK wzajemne okazywanie przez świadków

i członków komisji lekceważenia, czasem jawnej wrogości, obrażania. OK jest pamięć o 4 czerwca: musical „1989”, debaty i książki na temat Okrągłego Stołu, o historii Solidarności i jej bohaterach, także o kolejnych prodemokratycznych ruchach obywatelskich. OK jest mniej straszenia wojną, a więcej działań realnie zwiększających bezpieczeństwo obywateli.

MARCIN GOŹDZIENIAK,

współtwórca podcastu muzycznego „Synestezja”

Bardzo OK jest to, że w polskiej branży muzycznej dzieje się dziś wiele ekscytujących rzeczy. Nasza scena obfituje w młodych, utalentowanych artystów, którzy zdobywają coraz większe uznanie. Podbijają listy przebojów i wyprzedają największe stadiony w kraju w zaledwie kilka minut. Jeszcze parę lat temu takie sytuacje miały miejsce, tylko gdy przyjeżdżały duże zagraniczne gwiazdy. Dzisiaj Sanah czy Dawid Podsiadło nie mają z tym najmniejszego problemu. Bardzo cieszy, że wielu naszych wykonawców występuje dziś w kulturowym cyklu MTV Unplugged, czyli tzw. grania bez prądu. W takich aranżacjach mogliśmy usłyszeć i zobaczyć m.in. Mroza, Krzysztofa Zalewskiego, Wojciecha Waglewskiego czy Tomasza Organka. W ostatnich latach obserwujemy też wzrost zainteresowania płytami winylowymi. Wiele polskich wytwórni i sklepów muzycznych odnotowuje wzrost ich sprzedaży. Ten powrót do vintage nie tylko jest OK, to jest po prostu cool.

Dobra, stara Europa

Jesteśmy kontynentem, na którym najlepiej się żyje.
Może aż za dobrze?

Rozmawia
Robert Walenciak

Jak to jest w Unii? Rozszyfrował pan, kto ma tam decydujący wpływ? Kto jest najważniejszy?

– Takiej osoby nie ma.

Nie ma?

– I to niedobrze. Pamięta pan, jak kiedyś Henry Kissinger mówił: „Podajcie mi numer telefonu, żebym mógł zadzwonić do tej Europy, jakby co”? Kiedyś wydawało się, że to może kanclerz Niemiec. Albo prezydent Francji.

Ten najważniejszy, który nadaje ton.

– To nie działa w tym momencie, zupełnie. Albo prawie zupełnie. Proces decyzyjny w Unii Europejskiej jest bardziej skomplikowany niż kiedykolwiek, dlatego że nie ma jednego centrum decyzyjnego czy bardzo jasnych centrów. Mamy wyraźne osłabienie przywództwa Niemiec. Macron jest bardzo inteligentny i nadenergetyczny, za to ma swoje problemy w kraju.

To okazja dla innych.

– Myślę, że bardzo silną pozycję w Europie dzisiaj ma Donald Tusk. To sytuacja bezprecedensowa – nigdy polski polityk nie był tak istotny w Europie jak dzisiaj Tusk. Ze względu na wygraną z populistami. Zdarzyło się to, a tak naprawdę wszyscy w Unii myśleli, że nie ma prawa się zdarzyć. W związku z tym on w tej chwili chodzi w glorii. Jeżeli wykorzysta to dobrze dla Polski i dla Europy, będzie świetnie.

Jak być skutecznym

Czyli jest mocną postacią w ramach Rady Europejskiej, na której spotykają się liderzy państw członkowskich. Tu wiele może. Ale jak?



PROF. MAREK BELKA

– wiceprzewodniczący Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów w Parlamencie Europejskim

Marek Belka – profesor nauk ekonomicznych, wiceprezes Rady Ministrów i minister finansów w 1997 r. w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza oraz w latach 2001-2002 w rządzie Leszka Millera. Prezes Rady Ministrów w latach 2004-2005. Prezes Narodowego Banku Polskiego w latach 2010-2016. Poseł do Parlamentu Europejskiego IX kadencji (od 2019 r.).

– Jeżeli chce się coś załatwić na Radzie Europejskiej, nie można tego ogłaszać publicznie, tylko trzeba najpierw dać sygnał kanałami dyplomatycznymi albo zadzwonić – do Olafa albo do Emmanuela, do innych – i powiedzieć, że jest świetny pomysł, i go przedstawić. Trzeba dać parę dni na analizę, na przemyślenie. Tak wygląda proces decyzyjny w Unii Europejskiej. To proces konsultacyjny między liderami najważniejszych krajów. Czyli Rada Europejska jest forum uciierania się interesów narodowych, na którym podejmowane są strategiczne decyzje. Z kolei Komisja Europejska jest rządem, w cudzysłowie oczywiście, tam jest władza codzienna. A Parlament Europejski to właściwie najbardziej proeuropejska, prointegracyjna, prospółnotowa część Unii. Trochę jak komisja rewizyjna. Czasami potrafi przyblokować albo przyspieszyć. Ale nie ma inicjatywy ustawodawczej.

Mówi pan, że Parlament Europejski jest najbardziej prointegracyjną częścią Unii. A ja przypominam sobie europosłów PiS, którzy wyglądali na jego forum przemówienia wrocie Unii. Też budowali jedność europejską?

– No nie, oni byli na marginesie. Jeśli ktoś w europarlamencie jest za bardzo na skrzydle, albo na lewym, albo na prawym, skazuje się na niebyt polityczny. Nawiasem mówiąc, zdarzało się, że ci z PiS w pewnych sprawach mieli jakąś rozsądną propozycję. Ale i tak chciano to odrzucać, bez dyskusji. Wtedy inni postawie z Polski ratowali sytuację, krzyczeli: „Zaraz, zaraz, to nie jest takie bezsensowne! Może warto na ten temat pomyśleć”. Tyle PiS mogło.

Jeżeli droga od pomysłu do jego realizacji jest w Unii tak długa i skom-

plikowana, to może nie ma sensu angażować środków i energii, by coś tam wywalczyć?

– To, że nikt nie ma tam głosu decydującego, nie znaczy, że nie można nic załatwić. Począwszy od pieniędzy, a skończywszy na regulacjach. Te regulacje mogą być dla nas bardziej lub mniej korzystne – i tutaj istotna jest rola polskich przedstawicieli, a także europosłów. Można wiele!

Proces decyzyjny w UE jest bardziej skomplikowany niż kiedykolwiek, dlatego że nie ma jednego centrum decyzyjnego czy bardzo jasnych centrów.

Są kraje, które słyną ze znakomitej obrony swoich interesów, np. Hiszpania. A przecież ona nie jest silniejsza od Polski, jeżeli chodzi o obecność w Unii.

Dlaczego więc nam nie wychodzi?

– Jesteśmy paskudnie podzieleni. Podczas tej pięcioletniej kadencji pamiętam tylko jedną albo dwie okazje, kiedy cała delegacja polskich posłów miała się spotkać. Organizowano spotkanie na temat Białorusi, przyszedłem ja i jeszcze chyba ze dwóch posłów spoza PiS. Nie dziwię się, trudno mieć konstruktywny stosunek do ludzi, którzy na co dzień plują jadem.

A jest to na forum Parlamentu Europejskiego skuteczne?

– Ich pozycja we frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) jest teoretycznie bardzo silna, są tam największą grupą. Ale nie mają żadnego przewodniczącego komisji parlamentu, a tak naprawdę najważniejsi ludzie w PE to przewodniczący komisji. Oni decydują w dużej mierze o jego legislacji. Pamiętam, że na przewodniczącego jednej z komisji kandydowała Beata Szydło, no i... Dwukrotnie została, że tak powiem, uwalona. Nie tylko dlatego, że nie znała języka... Po prostu posłowie wiedzą, kim są ci z PiS.

I to ich odpycha?

– Większość posłów w Parlamencie Europejskim jest proeuropejska, a ci z PiS są antyeuropejscy. Oni mogą nazywać się reformatorami, ale to nie jest reforma, tylko próba likwidacji Unii Europejskiej, a w każdym

razie kastracji. To wszyscy wiedzą. Dlatego posłowie PiS są na marginesie. Oczywiście mogą wyjść na forum plenarne i pokrzykiwać. Tylko że to nie ma większego znaczenia. Mam raczej wrażenie, że gdy występują, przemawiają do polskiej publiczności. Jak poseł Tarczyński występuje po polsku, wiadomo, że mówi do prezesa Kaczyńskiego. Ale gdy mówi po angielsku, to już jest bardziej

skomplikowane. Raczej mówi, żeby kogoś zdenerwować. Co zresztą mu się udaje.

Zagubiony komisarz

Obserwował pan sprawę Zielonego Ładu, dziś to jeden z głównych punktów polskiej polityki. W 2019 r. premier Morawiecki był przeciwko Zielonemu Ładowi. Ale potem, w grudniu 2020 r., na Radzie Europejskiej powiedział, że zgadza się na to wszystko. Pan był wtedy zaskoczony?

– Trochę tak. Ale ponieważ generalnie byłem za, nie byłem zaskoczony negatywnie.

Bardzo silną pozycję w Europie ma dzisiaj Donald Tusk. To sytuacja bezprecedensowa – polski polityk nigdy nie był tak istotny w Europie.

To teraz jest pan pewnie zaskoczony, że oni udają, że tego nie podpisali.

– Też nie jestem zaskoczony. Proszę pana, jak ma się już tyle lat, ile ja, i tyle się widziało, to naprawdę niewiele rzeczy zaskakuje. Mam dosyć cyniczne poglądy na temat posłów PiS. Dla nich naprawdę najważniejsze jest umacnianie swojego elektoratu w Polsce i utrzymanie kawałka władzy. A cała reszta – furda! Niech sobie Europa jakoś radzi! I niech Polska sobie jakoś radzi! Ważne, żebyśmy my utrzymali się na powierzchni!

Są przecież wypowiedzi liderów PiS z 2021 r. Mówili, że Zielony Ład będzie służył Polsce, bo ogranicza ilość chemii w rolnictwie, więc polskie rolnictwo rozkwitnie.

– Pewnie mieli rację. A teraz im się odwidziało. Polskie rolnictwo to przede wszystkim jedna wielka ściema, dlatego że jest zupełnie inne, niż się mówi. Najważniejsza informacja o polskim rolnictwie jest taka, że z tych 1,4 mln gospodarstw, które biorą dopłaty bezpośrednie, produkuje 400 tys. A tak naprawdę 13-14% gospodarstw rolnych produkuje wszystko, co jest potrzebne na rynek wewnętrzny i na potężny eksport. Cała reszta to jest tradycyjny styl życia.

Dla mnie fenomenem jest postawa komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, nominata PiS. Mając taką pozycję, niczego nie obronił? Niczego nie rozegrał?

– Na pewno mógł. Ale, po pierwsze, ledwie został komisarzem. Były w stosunku do niego bardzo istotne zastrzeżenia. Pamiętam, że na początku próbował na przesłuchaniach mówić po angielsku. To była tragedia. Potem ktoś mu dobrze doradził, żeby mówił po polsku, i było już znacznie lepiej. Po drugie, był delegowany przez PiS. A to nie wzmacnia jego pozycji jako źródła dobrych pomysłów.

Wojciechowski mówi, że protestował, walczył. Choćby w sprawie ukraińskiego zboża.

– Nie wiem, jak dalece protestował. Czy zwracał uwagę na niebezpieczeństwa związane z otwarciem granic z Ukrainą. On mówi, że mówił. Ale to znaczy, że jest z nim jeszcze gorzej. Bo inni go nie słuchali.

Nasze priorytety

O co Polacy powinni w Unii zabiegać? Jakie tu powinny być priorytety? Odnoszę wrażenie, że w ostatnich latach Polska nie za bardzo

► **wiedziała, czego chce od Unii, poza tym, żeby dała jej święty spokój i pieniądze.**

– My chcieliśmy Unię osłabiać. Nikt nas zatem nie traktował poważnie, wiadoma sprawa. A o co powinniśmy zabiegać? W tej chwili najważniejszą sprawą, z punktu widzenia przyszłości i Unii, i naszego kraju, jest obronność.

Większość posłów w PE jest proeuropejska, a ci z PiS są antyeuropejscy.

Oczywiście Unia nie powinna mieć ambicji zastępowania NATO. Dlatego nowy komisarz ds. obronności, jeżeli będzie, powinien się zajmować budową europejskiego przemysłu zbrojeniowego, a nie armii. Armię zostawmy generałom NATO.

Druga rzecz to kwestia imigracji. Nie jestem specjalistą w tym zakresie, a jako przedstawicielowi frakcji socjaldemokratycznej szczególnie niewygodnie mi o tym mówić, bo jest w niej bardzo dużo idealizmu. Człowiek, żaden człowiek, nie jest nielegalny – tak się głosi. Oczywiście nie jest. Tylko że nielegalna jest imigracja i z nią niestety trzeba walczyć.

W jaki sposób?

– W różny. Teraz mówi się, że wiele krajów chce tzw. niekonwencjonalnych metod. Czyli chodzi o to, żeby móc odsyłać. Straszne takie odsyłanie! Tylko że jak się odeśle kilka tysięcy ludzi, to nieszczęśnicy będą wiedzieć, że nie warto płacić 5 tys. dol. za przewóz przez Morze Śródziemne jakiemuś draniowi z Libii czy Tunezji, bo mogą cię odesłać i 5 tys. dol. idzie w kosmos. Niestety, tutaj nie ma rozwiązań czystych i takich, w których wszyscy będziemy dżentelmenami.

Trzecie wyzwanie dla Unii to Zielony Ład. On musi być kontynuowany, bo to sprawa zarówno skoku technologicznego, jak i uniezależnienia się Europy od wrogięgo w sumie świata, który produkuje tę podstawową masę paliw kopalnych. Jeżeli więc komuś nie odpowiada motyw, że chcemy uratować planetę, i mówi: „Po co? Przecież Azja i tak wszystko zasmrodzi”, niech pomyśli, że musimy wprowadzać nowe technologie.

Żeby Europę uniezależnić od dostawców gazu i ropy? Żeby nas nie szantażowali?

– Tak! Dlatego powinniśmy się opierać coraz bardziej na odnawialnych źródłach energii. Bo inaczej zawsze inni będą nas trzymać za gardło. Transformacja energetyczna to część Zielonego Ładu, którą

powinniśmy zachować, oczywiście pozbawiając go elementów najbardziej kontrowersyjnych.

Tu żyje się najlepiej

A rozwój naukowo-technologiczny?

– To czwarta sprawa. To jest konkurencyjność Unii Europejskiej. Jesteśmy kontynentem, na którym najlepiej się żyje. Może aż za dobrze? **Wszyscy chcą tu mieszkać! Rosjanie bogacze chcieliby mieć w Europie posiadłości, domy. Nie chcą na Kaukazie czy w Dagestanie.**

– Dziwi się pan? Kiedy ma się dużo pieniędzy, to jakość życia w Ameryce jest wysoka, a kiedy ma się tylko trochę pieniędzy, to jakość życia w Europie jest o wiele wyższa. Ale jest pytanie, czy my, Europejczycy, jesteśmy świetni tylko w wypoczynianiu, czy również w produkcji, i to szczególnie w gałęziach najbardziej

Jak się ma dużo pieniędzy, to jakość życia w Ameryce jest wysoka, a jak się ma tylko trochę pieniędzy, jakość życia w Europie jest o wiele wyższa.

nowoczesnych. Okazuje się, że nie. Nie mamy takiej kultury ryzyka, która by pozwalała finansować najnowsze technologie, co wiąże się z ryzykiem. Nie mamy takiej zdolności mobilizacji środków na określone cele jak Chińczycy. Tam władza każe i pieniądze się znajdują. Natomiast w Europie niekoniecznie, tu trzeba najpierw przekonać ludzi.

Jest jeszcze jedna rzecz, która tylko z pozoru wiąże się luźno z konkurencyjnością – rynki kapitałowe.

W Europie rynek kapitałowy jest znacznie słabszy niż w Stanach Zjednoczonych. U nas system finansowy jest oparty na bankach. Banki są bardzo dobre, jak mają finansować przemysły tradycyjne. Łatwo wtedy poznać historię biznesu, można dobrze ocenić ryzyko. Poza tym tradycyjne przemysły mogą dostarczyć zastaw. Banki przecież nie udzielą kredytu bez zastawu. Nie będą ryzykować pieniędzy swoich klientów.

Fundusze inwestycyjne są od takiego ryzykowania.

– Ale na to trzeba mieć system finansowy, w którym banki będą odgrywać rolę równorzędną z innymi źródłami finansowania. Tu muszą być rozwinięte różne fundusze inwestycyjne, różne fundusze *venture capital*, nastawione na nowe technologie, na start-upy. Bez tego nie ma perspektyw konkurowania.

Wiemy już, że w Unii jest wiele ważnych dla Polski spraw, które trzeba załatwiać, popychać. Czy mamy ludzi, którzy to potrafią? Czy Polska jest w tym dobra?

– Nie jest taka zła. Właściwie w każdym miejscu w Unii są Polacy. Ale, niestety, ostatnie osiem lat nam zaszkodziło, oni nie awansowali, nie miało się do Polaków zaufania. Dlatego mamy znacznie mniej najwyższych stanowisk. Ale ci, którzy tam są, są dobrymi ambasadorami Polski. Tylko dajmy im rozwinąć skrzydła. Podam panu przykład. W sprawach rolnictwa, tak przecież gorących

i ważnych, w ostatnich pięciu latach nikt z polskiego przedstawicielstwa nie zwracał się do mnie. Cisza. A teraz, jak zmieniła się władza, chcą coś codziennie. A przecież zmienić się tylko ambasador, pozostali pracują tam od lat. Dlaczego nie dzwoniłi? Bali się ze mną kontaktować?

Wygrana 15 października tak wiele zmieniła?

– Oczywiście, że tak. Możemy na Tuska psioczyć, sarkać, że w różnych sprawach kluczy, że nadal jest

w trybie wyścigu z Kaczyńskim. Ale bez niego bylibyśmy w czarnej dziurze. My jako lewica powinniśmy mieć odwagę to przyznać.

Tusk zżera tę lewicę.

– Oczywiście, że tak.

A lewica co na to?

– A lewica sama się prosi, żeby ją zżerać.

My, Niemcy Europy

Europa w ogóle zmieniła Polaków, prawda? Przez te 20 lat, jak tam jesteście.

– Jednak masa ludzi była w Europie. Najpierw na tych szparagach. Teraz to są dziesiątki tysięcy młodych ludzi, którzy studiowali za granicą albo byli na Erasmusie. To zmienia. Uważam, że Polacy naprawdę są bardziej północnymi Europejczykami niż południowymi.

Na czym to polega?

– Jesteśmy obowiązkowi, punktualni. Traktujemy poważnie nasze zobowiązania. Myślę, że jesteśmy już tacy trochę Niemcy, a Niemcy

robią się trochę tacy jak my kiedyś. Może to dlatego, że chcemy coś osiągnąć?

Pamiętam, na początku lat 90. byłem na miesięcznym pobycie na Uniwersytecie w Kolonii. Z ramienia uczelni opiekował się mną trochę młodszy ode mnie człowiek, zresztą bardzo dobrze. W pewnym momencie powiedział mi: „Wiesz, jak ja ci zazdrozczę! My, moje pokolenie, niczego już tu nie osiągniemy. A wy wszystko macie przed

funkcjonują struktury. Przecież te elity SLD-owskie lat 90. to był *dream team*. Mieliśmy przynajmniej osiem osób, które mogłyby zostać premierami. Wypominano nam, że byliśmy lepiej przygotowani.

Władza ludowa od nauki nie odpędzała.

– Władza ludowa, powiedzmy od czasów Gierka, tych, które pamiętam, była już taka, jak mówił Daniel Passent – na 50%. Polska to jest taki kraj na 50%. Jak się udaje, to na

W PE, jak ktoś jest za bardzo na skrzydle, lewym albo prawym, skazuje się na niebyt polityczny.

sobą”. To był rok 1990. A on miał absolutną rację, dlatego że awans społeczny, zawodowy tego młodego Niemca wchodzącego w życie w 1990 r. był trudny. Wszystko było pozajmowane. A u nas wszystko było wolne. Oczywiście nie dla każdego, bo trzeba było mieć to wyposażenie. Znać języki, wiedzieć, jak

50%, a jak się nie udaje, to też na 50%. Ale nie miał do końca racji, bo uważam, że transformacja nam się udała lepiej. Może nie na 100%, bo to nigdy się nie uda, ale na 80% na pewno. Na ten poziom przeszliśmy.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

SCOTT BRADLEE'S
POSTMODERN
JUKEBOX

UK AND EUROPE 2024

13 CZERWCA 2024
CENTRUM KONCERTOWE A2
WROCLAW

15 WRZEŚNIA 2024
KLUB PALLADIUM
WARSZAWA

17 WRZEŚNIA 2024
KLUB MUZYCZNY B17
POZNAN

THE 10 TOUR

BILETY: TICKETMASTER.PL / LININATION.PL / PMJTOUR.COM LIVE NATION

RUCH OPORU PiS

Barykady i pułapki

Robert Walenciak

Jest nagranie, na którym prezes Orlenu Daniel Obajtek rozmawia z „dziennikarzem” Piotrem Nisztorem. Mówią o posadach dla żony i ojca Nisztora, o pieniądzach. W pewnym momencie Obajtek rzuca, że mogą nadejść ciężkie czasy i trzeba się przygotować.

No to już wiemy – PiS spodziewało się, że mogą nadejść „ciężkie” czasy, więc się zabetonowało i pozabezpieczało. Na wypadek przegranej pobudowało całą sieć „fortyfikacji”, które pozwoliłyby przetrwać rządy PO. I w takim kraju żyjemy. Mówił o tym niedawno w PRZEGLĄDZIE prof. Mirosław Karwat – że polska polityka jest w pętli, którą założyło nam PiS.

Część tych „fortyfikacji” udało się nowej ekipie rozmontować, część obejść, ale tylko część. Większość istnieje.

Głównym elementem sieci jest prezydent Andrzej Duda, który może wetować ustawy albo wysyłać je do Trybunału Konstytucyjnego. I staje się coraz bardziej agresywny. Trybunał to oczywisty pisowski bastion. Kolejnym jest Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, której przewodniczący Maciej Świrski (sam nazywa się talibem PiS) zablokował pieniądze pochodzące z abonamentu dla TVP i Polskiego Radia. Inne bastiony to NSZZ Solidarność, pisowskie media oraz – trzeba to powiedzieć – prokuratorzy, urzędnicy i funkcjonariusze wciąż związani z poprzednią władzą. Poza tym rzeczy, których nie widzimy, ale których istnienie przeczuwamy: zasoby finansowe polokowane przez PiS w różnych miejscach.

Oto mamy polityczną mapę Polski – odbijanie państwa z rąk PiS nie skończyło się 15 października, można

rzec, że dopiero tego dnia się zaczęło. I idzie jak po grudzie.

Duda

To żadne odkrycie – Andrzej Duda jest najważniejszym elementem obrony pisowskiego świata. Ma konstytucyjne uprawnienia i z nich korzysta. Może wetować ustawy, a obecna władza nie ma w Sejmie wystarczającego poparcia, by weto odrzucać. Innymi słowy, prezydent może zatrzymać każdą ustawę. Już to zresztą robi. Dzień przed świętami Bożego Narodzenia zawetował ustawę o budżetową, m.in. zapewniającą

PiS spodziewało się, że mogą nadejść ciężkie czasy, więc się zabetonowało i pozabezpieczało.

środki na wypłaty podwyżek dla nauczycieli, policjantów, żołnierzy, budżetówki, no i – to był powód weta – 3 mld zł na media publiczne. Prezydent chciał w ten sposób obronić TVP i Polskie Radio dla PiS.

Innym spektakularnym wetem był sprzeciw wobec ustawy przywracającej pigułkę „dzień po”. Tym razem nastąpiło to w Wielki Piątek. A prezydent argumentował, że „wysłuchał się w głos rodziców” i „nie mógł zaakceptować rozwiązań prawnych umożliwiających dostęp dzieci poniżej 18. roku życia” do wspomnianej tabletki. Weta prezydenta, a przede wszystkim zapowiedź kolejnych, wywołały efekt mroźnicy – koalicja rządząca straciła serce do zapowiadanych ustaw, bo wie, że Duda i tak ich nie podpisze. A te ustawy, które przechodzą przez Sejm, prezydent kieruje do Trybunału Konstytucyjnego, w trybie następczym, więc już po podpisaniu, by sprawdził ich zgodność z konstytucją.

Pretekstem jest sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika – prezydent uważa bowiem, że wciąż są posłami, w związku z tym ma wątpliwości, czy Sejm proceduje prawidłowo i nie narusza konstytucji. W ten sposób do trybunału pani Przyłębskiej regularnie kierowane są kolejne ustawy. Między innymi ustawa budżetowa, ustawa przywracająca nadzór ministra nauki nad Narodowym Centrum Badań i Rozwoju, ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy, ustawa dotycząca wakacji kredytowych w 2024 r. czy ustawa o Krajowej Sieci Onkologicznej.

Trafiają tam w trybie następczym, trybunał może ich zgodność z konstytucją rozpatrzyć, kiedy chce, i jest to raczej rodzaj straszenia. Ale ta nabita strzelba na ścianie wisi i ma wisić! Bo prezydent już zapowiedział, że na żadne zmiany w Trybunale Konstytucyjnym się nie zgodzi.

Trybunał

Wszak Trybunał Konstytucyjny to kolejne ciało, które stoi na straży pisowskiego stanu posiadania. Tworzy on wraz z Dudą rodzaj zapory, która każdą ustawę, każdy przepis może unieważnić. Albo wetując (to prezydent), albo ogłaszając niezgodność z konstytucją. Tak PiS chce wiązać ręce nowej władzy.

21 maja byliśmy świadkami kuriozalnej sytuacji. Oto trybunał uznał (wniosek w tej sprawie złożyła grupa posłów PiS), że na podstawie przepisów specustawy covidowej (miała służyć walce z epidemią) można było zlecić przygotowanie wyborów



Na straży pisowskiego stanu posiadania stoi trybunał Julii Przyłębskiej.

kopertowych. Intencja polityczna jest tu oczywista – chodzi o to, by komisja śledcza ds. wyborów kopertowych z 2020 r. nie mogła nikogo oskarżyć. I teraz proszę zapiąć pasy – wyrok wydał pięcioosobowy skład. Sędzią sprawozdawcą była Krystyna Pawłowicz, jeszcze nie tak dawno postanka PiS, a przewodniczącym składu inny niedawny poseł PiS – Stanisław Piotrowicz. W składzie orzekającym znaleźli się też Julia Przyłębska, były radny PiS Bartłomiej Sochański i Rafał Wojciechowski, wymieniany jako kandydat poprzedniego rządu do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Tych pięcioro sędziów tłumaczyło, że decyzja o wyborach kopertowych była niezbędna, bo premier chciał chronić ludzkie życie. Zupełnie nie na temat – nikt nie ma pretensji do premiera o to, że chciał chronić życie, sprawa dotyczy tego, że od organizowania wyborów nie są on i Poczta Polska, tylko Państwowa Komisja Wyborcza oraz Krajowe Biuro Wyborcze.

Mamy więc wykazane czarno na białym, że trybunał jest gotów orzec wszystko, byle chronić PiS i jego polityków. 9 maja nakazał komisji śledczej ds. Pegasusa wstrzymanie prac. Orzeczenie trybunału to odpowiedź na marcowy wniosek posłów PiS o zbadanie zgodności z konstytucją

uchwały o powołaniu komisji. Posłowie PiS wnioskowali o udzielenie przez trybunał zabezpieczenia, czyli o wstrzymanie prac komisji do czasu wydania orzeczenia. Wnioskujecie i masz! Pisowcy już deklarują, że stawać przed komisją nie będą, bo nie ma ona prawa pracować.

Podobnie trybunał zachował się w sprawie mediów publicznych. Po wecie prezydenta Dudy do ustawy

PiS się boi, że ktoś będzie się interesował pieniędzmi, które wyprowadzono.

okołobudżetowej minister kultury podjął 27 grudnia uchwałę o postawieniu w stan likwidacji TVP i Polskiego Radia. A już 18 stycznia trybunał uznał, że działania ministra Sienkiewicza nie wywołują skutków prawnych, więc wszystko w mediach publicznych powinno wrócić do czasów PiS.

Nie wróciło. Można rzec, zawzięliśmy to pisowskiej przesadzie. Trybunał Konstytucyjny nie zabetonował państwa dlatego, że działa zainfekowany grzechem pierworodnym – chodzi o obecność sędziów dublerów, których PiS powołało, łamiąc prawo. To otworzyło nowe możliwości – koalicja mówi, że nie

uznaje orzeczeń, które były wydawane z ich udziałem.

Mamy zatem dziwny stan prawny: jedne wyroki władza uznaje, a drugich nie. Trudno to potraktować jako rzecz normalną. Ale jaka jest alternatywa?

Sądy i prokuratura

Zbigniew Ziobro odchodził ze stanowiska ministra sprawiedliwości, licząc, że jego następcy co najmniej do wyboru nowego prezydenta niczego nie zmienią w sądach ani w prokuraturze. A te zostały zabetonowane. Wpływów PiS i ziobryistów w sądach bronić miała pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska, powołana w 2018 r. na sześcioletnią kadencję w bardzo kontrowersyjnych okolicznościach („Ta decyzja nie ma podstawy prawnej”, mówił prof. Andrzej Zoll). Ale głównym szansem była zbudowana przez nich, nieuznawana przez instytucje europejskie, Krajowa Rada Sądownictwa, nazywana neo-KRS, której przewodniczącą jest Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Natomiast prokuraturę chronić miała Prokuratura Krajowa, na czele której (także nie do odwołania bez zgody prezydenta) postawiony został prokurator Dariusz Barski, przyjaciel Zbigniewa Ziobry, świadek na jego ślubie.

Ten układ, na którego straży stał prezydent, wydawał się nie do ruszenia. Adam Bodnar otrzymał więc wyjątkowo trudne zadanie. I – można rzec – kluczowe w rozbijaniu barykady Zjednoczonej Prawicy w sądach i prokuraturze.

Jeśli chodzi o sądy – działa krok po kroku, wykorzystując pojawiające się możliwości. Wszczyła procedury odwołania prezesów i wiceprezesów sądów okręgowych i regionalnych, zawieszając ich w czynnościach. Z dobrym skutkiem. Ale wiadomo, że bez nowej ustawy przełomu spodziewać się nie należy. Inaczej działa, jeśli chodzi o prokuraturę. ▶

► Bomba wybuchła w styczniu, gdy Bodnar dokopał się do informacji, że prokurator krajowy Dariusz Barski mianowany został na mocy przepisu prawnego, który wcześniej wygasł. To był przełom. Bodnar uznał, że Barski nie jest szefem PK, gdyż został powołany w sposób wadliwy. Na jego miejsce mianował prokuratora Jacka Bilewicza jako pełniącego obowiązki.

To nie była prosta operacja, część prokuratorów PK nie uznała decyzji Bodnara, oficjalnie mu się sprzeciwiła, budynek PK musiał być chroniony. Minister jednak rozpiął konkurs i nowym prokuratorem krajowym w marcu został Dariusz Korneluk.

Tego wyboru nie uznał prezydent Duda. „Dariusz Korneluk nie został skutecznie powołany na Prokuratora Krajowego, jest nim Dariusz Barski”, napisał prezydent w liście do premiera Tuska. Jednoznacznie zażądał, aby premier i minister sprawiedliwości odstąpili „od prób nielegalnych zmian w prokuraturze, w szczególności na stanowisku Prokuratora Krajowego”.

W prokuraturze więc również mamy sytuację dwuznaczną. Ale buntu nie ma. Oczywiście jest grupa prokuratorów, związanych z ekipą Ziobry, która chciałaby powrotu dawnych czasów i jest wrogo nastawiona do obecnej ekipy. Ale prokuratura zbudowana jest hierarchicznie, więc można Ziobrystów pomijać.

Andrzej Duda jest najważniejszym elementem obrony pisowskiego świata.

Ta sytuacja pozwoliła na zmiany w samej prokuraturze. Na rozpoczęcie śledztw, które wcześniej gaszone były w zarodku. O czym przekonaliśmy się, słuchając chociażby taśm Tomasza Mraza i nagranej rozmowy wiceministra Marcina Romanowskiego z prokuratorem Jakubem Romelczykiem z prokuratury regionalnej w Warszawie. Romelczyk mówił, że sprawie przeciwko Zbigniewowi Ziobrze z zawiadomienia złożonego przez posła Witolda Zembaczyńskiego nie zostanie nadany bieg „z powodu braku znamion przestępstw”. I stwierdzał to, nawet nie



System stworzony przez Zbigniewa Ziobrę (nz. z Bogdanem Świączkowskim) zakładał, że ludzie tamtej władzy będą bezkarni.

weryfikując, czy zawiadomienie miało podstawy.

System stworzony przez Ziobrę zakładał, że ludzie tamtej władzy będą bezkarni. Choćby z tego powodu, że prokuratura nie będzie wszczynać wobec nich śledztw albo będzie je prowadzić wyjątkowo długo, symulując działania.

Zamiana Barskiego na Korneluka była więc pierwszym elementem rozbijania owego systemu. Dziś można

powoływać zespoły prokuratorów do prowadzenia spraw, wierząc, że one rzeczywiście będą prowadzone.

Kasa

W marcu powołany został zespół prokuratorów do zbadania problemów w Funduszu Sprawiedliwości. Na jego czele stanęła Marzena Kowalska – gwiazda warszawskiej prokuratury. Jej umiejętności szczególnie doceniał Lech Kaczyński, to on jeszcze jako minister sprawiedliwości powołał ją na stanowisko szefowej warszawskiej prokuratury okręgowej. W 2005 r., gdy PiS objęło władzę,

Kowalska została szefową Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie (PO dwa lata później zdjęła ją z tego stanowiska). A w roku 2010 Lech Kaczyński zaangażował się w to, by objęła stanowisko zastępczyni prokuratora generalnego. Wtedy właśnie zaczęto mówić, że Kowalska nie może się dogadać z Ziobrą. Potwierdziło się to w roku 2015, bo gdy PiS przejęło władzę, Ziobro zdegradował ją do roli szeregowej prokurator. Dziś możemy powiedzieć, że rozpracowanie Funduszu Sprawiedliwości to zasługa jej zespołu. Wystarczyło tylko posłuchać, co mówił podczas przesłuchania w Senacie wspomniany już były dyrektor departamentu funduszu Tomasz Mraz.

A mówił rzeczy dla Zbigniewa Ziobry i jego zastępców straszne. Że większość konkursów ogłaszanych przez Fundusz Sprawiedliwości była przeprowadzana w sposób nierzetelny. Były ustawione pod konkretnych odbiorców, którzy mieli zwyciężyć. „Wiele razy minister Ziobro, minister Romanowski jeszcze przed ogłoszeniem konkursu informowali podmioty przez siebie preferowane o tym, że konkurs zostanie ogłoszony, jakie będą jego warunki. Podmioty, na których zależało ministrowi Ziobrze i ministrowi

Romanowskiemu, otrzymywały pomoc w przygotowywaniu i pisaniu oferty”, wyjaśniał Mraz.

Wspomniał też o innej ważnej sprawie. Otóż inspektorzy NIK, kontrolując fundusz, „wielokrotnie wskazywali na nieprawidłowości, ale nie byli oni w stanie odkryć tak naprawdę tego wszystkiego, co kryło się odrobinę niżej, odrobinę głębiej, co nie było pokazywane, bo dokumenty, co do zasady, były przygotowywane w taki sposób, aby nie można było na ich podstawie poznać prawdy o tym, jak to funkcjonowało”.

Innymi słowy, i w funduszu, i w wielu innych instytucjach, w których dokonywano „dystrybucji” pieniędzy, kwity się zgadzały i zgadzają. Trzeba przewodnika, człowieka ze środka, który wszystko wytłumaczy, zinterpretuje i pokaże, jak było. Być może również, jak w przypadku Mraza, poprzez swoje zeznania taśmami. Bo Mraz nagrywał swoich zwierzchników przez dwa lata, ma 55 takich nagrań. Nasuwa się zatem pytanie, czy nagrywał na polecenie jakichś innych osób, czy na czarną godzinę. Na razie nie wiemy. Ale raczej pewne jest, że takich osób jak on, zbierających kwity, nagrywających po to, by się zabezpieczyć, mieć podkładkę, było znacznie więcej, w różnych instytucjach. Sprawni prokuratorzy takich ludzi, mających wiedzę, szybko identyfikują. I potrafią przekonać ich do współpracy.

W ten sposób przepisy, za którymi tak optował Ziobro, o sygnalistach, świadkach koronnych, nadzwyczajnym złagodzeniu kary, „ale i konfiskacie majątków przestępców, będą mogły być w sposób nieoczekiwany użyte.

Kasa cd.

„Państwo sobie nawet nie wyobrażacie, co Polska zobaczy w najbliższych tygodniach. Mówię o skali nadużyć finansowych najwyższych funkcjonariuszy pisowskich, szczególnie w spółkach skarbu państwa – to niedawne słowa Donalda Tuska. – Włós na głowie się jeży. Ja jestem doświadczonym człowiekiem, myślałem, że już wszystko widziałem”.

Wypada więc tylko zapiąć pasy i czekać na kolejne informacje.

Miejsc, skąd wyciekały bądź zniknęły publiczne pieniądze, nie brakuje.

System, który zbudował Kaczyński, był jak z dawnych wojen łupieżczych – wtedy wojska najeźdźców rabowały podbite terytorium, teraz podbite państwo było łupem partii i koterii tworzących Zjednoczoną Pracwicę. Ziobro miał swój Fundusz Sprawiedliwości, bielaniści – Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, Czarnek – pieniądze na willę+. Gwarantowane pieniądze miał ks. Rydzyk.

Imponujące kwoty wzięły także związane z PiS media. Z samego Funduszu Sprawiedliwości kilkadziesiąt milionów złotych. Bezpośrednią umowę z funduszem, na 3 mln zł, w styczniu 2023 r. podpisała spółka Orle Pióro – wydawca tygodnika „Do Rzeczy”. Wirtualna Polska otrzymała na promocję 7,1 mln zł (75% tej sumy przypadło na rok 2019). Z kolei umowy z wydawcą portalu Niezależna i Telewizją Republika opiewają na prawie 5 mln zł.

Prezydent już zapowiedział, że na żadne zmiany w Trybunale Konstytucyjnym się nie zgodzi.

Już szybka prasówka w tych sprawach może przyprawić o ból głowy. Weźmy tak skromny resort jak Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W okresie przejściowym, między 15 października a 13 grudnia, ministerstwo wydało 175 mln zł. Kasa szła do swoich. Centrum Rozwoju Przemysłów Kreatywnych otrzymało 24,432 mln zł w ciągu dwóch dni. Inwestycja ks. Rydzyka – Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II – 15 mln zł. Podpisano umowę o transferze 100 mln zł dla Otwocka, na organizację Instytutu im. Dmowskiego...

To wszystko nic w porównaniu ze stratą spółki córki Orlenu – Orlen Trading Switzerland (OTS). Spółka ta zapłaciła zaliczki za ropę i produkty ropopochodne – 1,6 mld (!) zł. Sęk w tym, że pieniądze wydała, a ropy nie dostała. Dodajmy, że przed powołaniem OTS i zatrudnieniem jako jej szefa niejakiego Samera A., obywatela Polski mieszkającego w Bahrajnie i w Szwajcarii, przestrzegali

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i działu bezpieczeństwa, odpowiedni raport wyłudował na biurku nie tylko prezesa Orlenu Daniela Obajtka, ale i premiera. Czytamy w nim: „Istnieje potencjalne ryzyko, że nie jest to projekt ekonomicznie uzasadniony z punktu widzenia biznesowego, ale umotywowany innymi przestankami, które mogą świadczyć o materializowaniu się ryzyka nadużyć”.

I stało się! Choć trudno uwierzyć, że Orlen tak łatwo dał się oskubać. Może więc jest w tej sprawie drugie dno? Śledczy i prokuratorzy mają twardy orzech do zgryzienia.

Media

Zwłaszcza że są poddawani stałej presji. I nie chodzi o presję ze strony nowych szefów, ale – starych. Groźby, że będą pociągnięci do odpowiedzialności, stale się pojawiają. Gdy padła propozycja likwidacji CBA, odezwał się Mariusz Kamiński.

I napisał w mediach społecznościowych, że „jest pewien, że prezydent do tego nie dopuści”. Przy tym dodał apel do funkcjonariuszy: „Przetwarzacie w strukturach państwa ten ponury czas. Nadejdzie dzień odpłaty...”. Oto wezwanie do oporu.

Media bliskie PiS też grają podobną muzykę. PiS atakują koalicję rządzącą, że nic nie robi i tylko chce się mścić, wyciągać stare sprawy, że cały jej pomysł na politykę to rozliczanie. Jest to głośne i sugestywne. A jednocześnie pokazuje, czego PiS się boi. Że ktoś będzie się interesował pieniędzmi, które wyprowadzono.

Bo media PiS mają się dobrze. Tam wciąż panuje wiara, że Jarosław Kaczyński, tak jak obiecał, zbuduje wielki koncern medialny i będzie im wszystkim dobrze. Na marginesie warto zaznaczyć, że na taki koncern trzeba mieć kilkaset milionów złotych. PiS je gdzieś ma?

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl